

STASZIC

K U R I E R

matex numeru:



W numerze:

Jak się bawić z warzywem numeru?

Wilno vs Staszic

Żegluga w literaturze

Kultura

Najdziwniejsze olimpiady

Jak się wkręcić w alternatywę?

Sudoku

Iluzja optyczna

Kącik lingwistyczny

Nauka

Protest lekarzy

Od Naczelnych

AGATA NAWACKA
ERYK WERENS

Witajcie!

Trzymacie w ręku listopadowe wydanie Staszic Kuriera. Niepowtarzalne, składające się z różnorodnych tekstów i grafik, kolorowe i zróżnicowane jak Wy - uczniowie Staszica. Pismo powstało dzięki zaangażowaniu kilkunastu osób, z których każda jest inna i wnosi pełnowartościowy wkład w gazetkę. Od teraz będziemy dokładać wszelkich starań, aby Kurier ukazywał się co miesiąc. W tym roku nastąpiły duże zmiany w Redakcji - część składu ukończyła szkołę, część przybyła wraz z pierwszą klasą. Dzięki temu zyskaliśmy nowych, aktywnych dziennikarzy, bez których nie udałooby się wprowadzić wszystkich niezbędnych reform i wydać tego numeru. W tym roku szkolnym chcemy odświeżyć fanpage Staszic Kuriera na Facebooku oraz naszą stronę internetową. W planach jest również jubileuszowe wydanie z okazji 50-lecia matexu, na temat którego więcej dowiedziecie się w następnym numerze.

Co się zmieniło? Wprowadziliśmy rubryki stałe: biogram naukowca, zabawy z warzywem numeru, iluzję optyczną, matexa numeru, kącik lingwistyczny i obszerny dział kulturalny, w ramach którego możecie znaleźć zarówno przewodnik po muzyce alternatywnej dla niewtajemniczonych, jak i cykl dotyczący polskiej literatury żeglarskiej czy relację ze spotkania z twórcami pierwszego na świecie filmu malowanego ręcznie przez artystów. Jeśli poszukujecie dobrej muzyki, literatury czy szeroko rozumianych wydarzeń kulturalnych, warto przejrzeć listę przeczytanych przez nas książek, przesłuchanych albumów i wydarzeń, w których uczestniczyliśmy w ostatnim czasie.

Dział naukowy obejmuje biogram naukowca, kącik lingwistyczny oraz abstrakcyjny poddział „Warzywo numeru”, zainspirowany Przekrojem. Bardzo ciekawy jest też dział szkolny: w tym numerze publikujemy obszerny artykuł o warsztatach wileńskich złożony z wywiadu z tegorocznymi reżyserami oraz informacji praktycznych o wyjeździe, szczególnie przydatnych dla tych, których Wilno dopiero czeka. Mamy też krótką wzmiankę o nowej stołówce.

Tekst o najdziwniejszych olimpiadach utwierdzi Was w przekonaniu, że wybór OMa nie był najłatwiejszą drogą do uzyskania tytułu laureata. Wreszcie, w listopadowym wydaniu zamieszczamy krótszą wersję artykułu naszej redakcyjnej koleżanki, Ani Grymuły, który został opublikowany w internetowym magazynie A propos. Jest to tekst na ostatnio głośny temat, a mianowicie o lekarzach rezydentach w kontekście dramatycznego protestu. Ponadto Paweł Urbański w kilku zdaniach przybliży działalność ISKRy, naszego koła robotyczno-elektronicznego, na które serdecznie zapraszamy (w zeszłym roku sama je organizowałam i wiem, co mówię).

Większość autorów, poza pisaniem tekstów, których tematyka została im przeze mnie z nieskrywaną satysfakcją narzucona, sama wymyśla zarówno przedmiot, jak i formę własnych rozważań, które publikuje w gazetce. Redakcja zawsze jest gotowa przyjąć nowych członków, czy to grafików, łamaczy tekstu czy dziennikarzy. Nie musisz mieć wybitnego pióra - wystarczy, że mamy dobrą korektę ;) ...

Żywimy nadzieję, że wprowadzone zmiany sprawią, iż chętniej i częściej będziecie sięgali po Staszic Kuriera. Jesteśmy otwarci na Wasze propozycje - po prostu napiszcie do nas na Facebooku lub znajdźcie mnie w szkole.

Przyjemnego czytania!

Agata Nawacka, Redaktor Naczelna



SPIS TREŚCI

O SZKOLE I SPRAWACH SZKOLNYCH

Zmiany, zmiany - str 2

Nowa stołówka - str 3

Dziwne olimpiady - str 5

Wilno i spektakle - str 6

NAUKA & RELATED

Kącik lingwistyczny str 12

Krasnoludek Hamilton str 13

KULTURA I HUMANISTYKA

Etos polskich żagli - str 13 i 14

Twój Vincent - str 15

Alternatywa - str 17

POZOSTAŁE

Matex numeru - na okładce

Dynia i sudoku - str 4

ISKRA - str 17

Iluzja numeru - str 17

Protest PZM - str 18

Kultutra testowana -tylna okładka

Obrazek od składu - tylna okładka

Wspomnień czar o nowej stołówce szkolnej

TEKST: PAWEŁ PILUCH

„Jak się idzie korytarzem na parterze od strony liceum do gimnazjum, to stołówka była dokładnie na wprost, piętro pod pokojem sekretariatu gimnazjum” – objaśnia dziennikarka Kuriera, z sentymentem wspominając czasy dawnej stołówki, gdy „wchodziło się jednymi drzwiami, a wychodziło drugimi. Pośrodku znajdowało się okienko, przez które zamawiano i wydawano posiłki”.

Na wstępie moja rozmówczyni otwarcie przyznaje – miała okazję przebywać tam „tylko ze trzy razy dla towarzystwa”, więc wiele o stołówce powiedzieć nie może, ale we wspomnieniach pozostało jej tylko wrażenie, że „było ciasniej, ciemniej, a zdarzało się nieraz, że brakowało krzeseł”. Dodaje jeszcze, że jej zdaniem „jednokierunkowy ruch był dobrym pomysłem”, choć „kolejki takie, że często spóźniano się na następną lekcję”.

Długa kolejka towarzyszy stołówce także i teraz, bo w kilka sekund po dzwonku po schodach zbiega gimnazjum, a korytarzem nadciąga liceum, szybko wypełniając wygradzoną taśmami przestrzeń i blokując drzwi. Ale teraz – opieram się tutaj o subiektywne odczucia rozmówców – wydawanie posiłków następuje szybciej i czas oczekiwania jest dzięki temu krótszy. Jednak trzeba się spieszyć, bo ostatni wciąż mają niewielkie szanse na zjedzenie obiadu, gdyż otrzymują go na chwilę przed dzwonkiem.

Wchodzimy do środka. Trudno nie docenić walorów estetycznych nowej jadalni. Pierwsze, co zwraca uwagę, to odważna kolorystyka wnętrza. Mimo, że niezbyt przepadam za jaskrawymi barwami, to jednak muszę przyznać, że w tym przypadku złagodzone szarościami, dobrze wyglądają w każdych warunkach oświetleniowych – zarówno w słoneczne dni, gdy bładną w promieniach słońca, obficie oświetlających pomieszczenie dzięki liczным przeszkleniom, jak też w deszczu, kiedy agresywny pomarańcz wybudza z ośpałości, dodając sił, potrzebnych by z ochotą przystąpić do dalszych zajęć.

Dania przygotowane do wydania znajdują się w oszklonych ladach. Stalowe pojemniki zawieszane są nad gorącą wodą, która sprawia, że są co najmniej letnie, a przy tym nie wysychają, jak podczas zwykłego podgrzewania i zachowują smak do ostatniej przerwy.

Kolejka przesuwa się szybko. Taca, sztucce, karta abonamentowa lub opłata za jeden posiłek, zamówienie, odbiór. Ktoś zastanawia się, czy lepiej wziąć gołąbki z modrej kapusty, czy też zdecydować się na gyros z ryżem. Pada kilka pytań, czas mija, a kilkadziesiąt osób czeka...

Na metalowym stoliku czeka kociołek z parującą zupą. Ci, którzy już wiedzą, że na drugie danie nie mogą liczyć, od razu kierują się tam, by zaspokoić głód, a po resztę posiłku wrócić za godzinę.

Siadamy przy stoliku i dyskutujemy o epoce stali i szkła, o postępie, rozwoju, wydajności, o potrzebach, dążeniach i pragnieniach człowieka. Powoli stołówka pustoszeje. Podczas rozmowy pada kilka ciekawych stwierdzeń: „Sporo uczniów zachowało sentyment dla starej stołówki”, bo „starsze roczniki tęsknią za tym, co było, tak jak z nieskrywaną satysfakcją chwalą się wiedzą wyniesioną z jeszcze wtedy sprawnych gimnazjów. Twój rocznik, jako ostatni kończył pełne gimnazjum, więc wiesz, co mam na myśli”.

Narzekamy i uważamy, że gdyby coś było inaczej – na pewno poprawiłoby się. Dążymy do ciągłej zmiany, a gdy ta nastąpi – z sentymentem wspominamy to, co wcześniej krytykowaliśmy. A czy tak naprawdę wiele się zmieniło? „Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy. (...) Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: «Patrz, to coś nowego» – to już to było w czasach, które były przed nami” – głosi Eklezjasta i powiada – „Nic lepszego dla człowieka, niż żeby jadł i pił, i duszy swej pozwalał zażywać szczęścia przy swojej pracy.” I to niechaj posłuży za pointę rozważań o nowej stołówce.

Jak się bawić z warzywem numeru?

Dynia

TEKST: AGATA NAWACKA

W zabawie bierze udział $(2; |b*b - 4ac|)$ osób. Każdy dostaje worek z pestkami dyni, których liczbę wyraża funkcja $f(x) = (w - o)/x$, gdzie w = liczba wszystkich pestek, o - liczba pestek już rozdanych, a x , jak sama nazwa wskazuje, jest niewiadomą. W worku mogą znajdować się pestki rzeczywiste lub urojone. Zwycięża ten, kto pierwszy dowiedzie, że jego pestki są urojone. Zwycięzca proszony jest o przemyślenie swojego zachowania i kompetencji matematycznych ku ucieście reszty uczestników gry.



Znowu bierzemy woreczek z pestkami, tym razem jednak sadzimy otrzymane nasiona (nawet urojone). Czekamy cierpliwie na wykiełkowanie i wykształcenie się intensywnie pomarańczowej bulwy. Przez cały czas bacznie kontrolujemy tempo wzrostu roślin kolegów. Kiedy czyjaś dynia zaczyna prześcigać naszą, skradamy się i niepostrzeżenie podcinamy jej pędy pilnikiem do paznokci. W razie potrzeby czynność powtarzamy. Zadowoleni z siebie, oczekujemy pomyślnego dla nas osiągnięcia przez dynię olbrzymich rozmiarów. Wygrywa ten, którego dynia będzie najokazalsza i urośnie najszybciej.

Kula dyniowa. Na n uczestników dana jest dynia o współczynniku dyniowatości d . Napisz algorytm, który będzie przybliżał kształt dyni do kuli i, zakładając, że porusza się ona w próżni oraz nie działają na nią żadne siły zewnętrzne, oblicz przemieszczenie środka masy układu dyń w Mglawicy Bumerang. Wejdź na konto admina szkoły i wrzuć kolegom na konta zoptymalizowany program. Wygrywa ten, któremu cokolwiek to zmieni w funkcjonowaniu komputera. Odciski palców usuń sokiem dyniowym z dodatkiem cytryny.

Weź dynię, kup bilet lotniczy, łopatę i ołowianą skrzynię. Kiedy pozostali uczestnicy będą liczyć wszystkie liczby pierwsze, wsiądź do samolotu z potrzebnym sprzętem. Będąc w odpowiednio odległym miejscu, wsiądź z samolotu (proponowany czas: po lądowaniu, ale nie jest to konieczne, aby wygrać grę). Schowaj dynię w skrzyni, żeby nie można jej było rozpoznać po stopniu napromieniowania. Udaj się w zaciszny zakątek (toaleta nie jest dobrym pomysłem ze względu na kafelki) i kop dół w ziemi tak głęboko, jak dynia rosła wysoko. Na samym dnie umieść skrzynię z bulwą. Zwycięża osoba, która odnajdzie dynię. Gra idealna dla wielu pokoleń.

Zbijak warzywny. Podzielcie się na dwie, nie jedną, a już na pewno nie trzy drużyny. Ustawcie się równolegle względem przeciwnego zespołu. Niech co druga osoba z każdej grupy weźmie małą dynię i zacznie rzucać nią w przeciwnika. Jeśli chociaż jeden gracz ustanie na nogach lub nogi staną na nim, sięgajcie po coraz to większe bulwy. Gra kończy się w momencie konieczności użycia trebusza lub wystosowania armaty przez drużynę przeciwnika.

				5		6	
		6		1	3	7	9
			7				3
3		8	4			6	7
1				3			8
2		9			8	4	1
4					2		
6		5	9	8		2	
	2			4			

HISZPAŃSKIE ZDANIA NA DZIŚ

Cada día pierdo leche. (Każdego dnia gubię mleko)

¡No pongas el carro delante de las mulas! (Nie ustawiaj wozu przed wołami! - idiom)

¿Cómo se limpia una cuba de vino? (Jak się czyści beczką na wino?)

Pokręcone olimpiady

wyberz coś dla siebie

TEKST: SARA BUKOWSKA

Na świecie istnieje wiele różnych konkursów, które mogą nam się wydawać dziwne, ekscentryczne, może nawet wyszukane. Nie każdy z nas odważyłby się wystartować w Światowym wyścigu z żonami na plecach, Mistrzostwach Saunowych czy Mistrzostwach Świata w ekstremalnym prasowaniu.

Jednak czy możemy wziąć udział w niekonwencjonalnych Olimpiadach szkolnych?

Olimpiada Matematyczna, Olimpiada Fizyczna, Olimpiada Biologiczna ... Każdy o nich słyszał. Istnieją również konkursy, o których nie śniło się nawet uczniom Staszica.

W części z nich startują głównie uczniowie techników/szkół zawodowych. Jednak kto wie, może znajdzie się coś dla Ciebie.

- Olimpiada Wiedzy o Mleku i Mleczarstwie tematyka opiera się głównie na obowiązującym w szkołach zawodowych programie nauczania związanego z technologią żywności i przetwórstwem mleczarskim. W tym roku odbywa się jej czterdziesta trzecia edycja!

- Olimpiada Wiedzy i Umiejętności Rolniczych organizowana jest przez komitet olimpiady w Siedlcach od 1976 roku. Składa się ona z części teoretycznej (do wyboru blok: roślinny, zwierzęcy, mechanizacji rolnictwa), jak i praktycznej, która polega przede wszystkim na rozpoznawaniu nasion czy szkodników występujących w magazynach zbożowych.

- Olimpiada Wiedzy o Rodzinie organizowana co roku przez Wydział Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Celem olimpiady jest przede wszystkim promowanie wartości rodzinnych i małżeńskich.

- Wojewódzka Olimpiada Wiedzy o HIV/AIDS – odbywa się co roku w województwie Podlaskim. Celem Olimpiady jest poszerzenie wiedzy odnośnie profilaktyki zakażeń HIV oraz innych chorób przenoszonych drogą płciową.

Nieschematycznych konkursów dla młodzieży możemy się doszukiwać również w innych krajach:

- Jesteś specjalistą od Apokalipsy Zombie? Jeżeli tak, to możesz wystartować w Stypendium Apokalipsy Zombie. Aby wziąć w nim udział trzeba stworzyć wypracowanie na temat pięciu rzeczy, które mogłyby ci pomóc w przeżyciu takiej apokalipsy. Zwycięzca wygrywa nawet \$1,500. (USA)

- Można znaleźć również olimpiadę organizowaną przez Grupę Zasobów Wegetariańskich. Konkurs jest skierowany do aktywnych wegetarian ze szkół ponadpodstawowych, którzy udzielają się społecznie i propagują wegetarianizm w swoim środowisku. W zeszłym roku nagroda wyniosła aż \$5000. (USA)

- Jif Creative Sandwich Contest od sierpnia do listopada ponad 200 zespołów kreatywnych dzieci i rodziców z całego kraju przedstawiają oryginalne przepisy na kanapki z masłem orzechowym. O dziwo, wygrana w tym konkursie daje zwycięzcom możliwość uzyskania dodatkowych punktów do rekrutacji na studia określone w regulaminie. (USA)

- North American SCRABBLE Championship turniej (jak sama nazwa wskazuje, gry w SRABBLE) zazwyczaj obejmuje 50 zespołów po dwóch graczy, którzy reprezentują szkoły i inne organizacje młodzieżowe. Zawodnicy muszą być w klasach 48 i przebywać w Stanach Zjednoczonych lub Kanadzie.

- Bo – taoshi – jest to niezwykle sport z Japonii podobny do gry w przechwytywanie flagi. Botaoshi w dosłownym tłumaczeniu oznacza „doprowadzić bieguna w dół”. Jest to trudna gra kadetów japońskiej Akademii Obrony Narodowej. Aby wygrać Botaoshi, zespół musi mieć możliwość opuszczenia bieguna przeciwnika pod kątem 30 stopni, zanim inny zespół osiągnie ten cel. Jest to również powszechna gra podczas dni sportowych szkół. W niektórych regionach Japonii tę grę traktuje się jak football amerykański w USA. Najlepsi zawodnicy mają możliwość „bycia zauważonym” przez selekcjonerów i zdobycia wstępu na wybrane uczelnie sportowe.



Jak widać można zdobywać nagrody i przywileje w rekrutacji na studia nie tylko w olimpiadach obejmujących zakres materiałowy z podstawowych przedmiotów szkolnych. Niewątpliwie przygotowując się do każdej z nich można nauczyć się wielu ciekawych i praktycznych umiejętności, a przy tym spróbować czegoś, z czym nie spotykamy się na co dzień.

Litwo, ojczyzno moja!

Co ma Wilno do kościołów, a Pan Tadeusz do paluszków krabowych?
Streszczenie planu wycieczki oraz wywiad z reżyserami tegorocznych przedstawień.

OPRACOWAŁA: AGATA NAWACKA

Uwaga! Wywiad zawiera odpowiedzi na własne pytania. Osoby podatne na mdłości autopromocyjne powinny zachować ostrożność i skonsultować się z lekarzem lub farmaceutą przy wystąpieniu pierwszych objawów.

W naszej szkole od kilkunastu lat klasy drugie jeżdżą do Wilna, aby nasiąknąć atmosferą romantyzmu i zapoznać się z bogatą spuścizną historyczną na ziemiach całkiem jeszcze prowincjonalnych w XIX wieku. Uczniom Staszica dana jest niepowtarzalna okazja, aby wykazać się zarówno artystycznie, jak i znajomością wiedzy na temat litewskich zabytków; w Wilnie co dzień wcielają się bowiem w rolę przewodników, wygłaszając przygotowane uprzednio referaty na temat jednego z licznych obiektów historycznych. Szczególnie dogłębnie przyszli inżynierowie mają okazję zapoznać się z wileńskimi kościołami, których przeciętny uczeń ma szansę zobaczyć nawet osiem dziennie. Zmęczeni, ale zadowoleni z siebie i pięciogodzinnego zwiedzania, zmierzają na zasłużony spoczynek do hotelu Panas Tadas (Pan Tadeusz), który wita ukulturalnioną młodzież kulinarną wariacją na temat paluszków krabowych. Wypoczęci po kolacji, uczniowie udają się na kilkugodzinną próbę napisanego przez nich (albo i skopiowanego z „Antologii poezji polskiej”) przedstawienia, mając do dyspozycji wyjątkowo profesjonalną scenę z zapleczem technicznym, kulisami i oświetleniem. Wykończeni, ale usatysfakcjonowani wykonaną pracą, kładą się spać, radośnie oczekując kolejnego dnia wycieczki.

To tyle, jeśli chodzi o wyjazd do Wilna; skupmy się na osławionych przedstawieniach wileńskich. Posłuchajmy opinii twórców z pierwszej ręki.



Panorama Wilna

Lista reżyserów:

2A klasa nie wybrała jednego reżysera; wypowiada się Adrianna Grudzień

2B Zuzanna Matuszewska

2C Agata Nawacka (ja)

2D Jan Kalinowski

2E Gustaw Daczkowski

2F Bartosz Białas, Marcel Rzepecki

2G Jakub Michalski, Zuzanna Fatyga, Agata Kaczmarek, Marta Świdorska

2H Maria NiesiołowskaSpanó, Krystyna Bitner, Asia Kaszczewska, Asia Sokołowska

Redakcja: Co wystawiacie?

2A Ada Grudzień: Nasza klasa, tj. 2a, w ramach warsztatów humanistycznych wystawia sztukę pt. „Dwóch na słońcach swych przeciwnych Bogów”. Przedstawia ona wszystko, co romantyczne. Punktem kulminacyjnym jest „Wielka improwizacja” dwóch największych poetów tamtych czasów. Aby dowiedzieć się, czy spór został zażegnany, trzeba samemu to zobaczyć.

2B Aleksandra Stefańska: Wystawiamy scenę więzienną i scenę salonu warszawskiego z „Dziadów cz. III” Adama Mickiewicza.

2C Agata Nawacka: Nasza sztuka składa się z połączonych ze sobą w spójną całość fragmentów wierszy i dramatów Mickiewicza oraz Słowackiego, które osadzone zostały w tekście i fabule „Liliji”.

2D Jan Kalinowski: Wystawiamy wybrane Ballady i romanse A. Mickiewicza.

2E Gustaw Daczkowski: „Dulce et Decorum est pro Patria Mori”.

2F Bartosz Białas: „Grażynę” Adama Mickiewicza.

2G Jakub Michalski: Bazujemy na „Lilijach”, ale odbiór tekstu jest mocno inny.

2H Maria NiesiołowskaSpanó: Nasze przedstawienie nosi tytuł „Na Judahu skale”, co sugeruje tematykę przedstawienia, będąc odniesieniem do najsławniejszego z portretów Adama Mickiewicza.

Skąd wziął się pomysł?

2A: Główna idea naszego scenariusza przyszła do głowy pewnej osobie z klasy podczas szukania informacji o Słowackim. Wystarczyło opowiedzieć o niej reszcie i zaraz pojawiały się coraz to nowsze pomysły. Potrzebne były oczywiście spotkania, na których wszystko było omawiane i ustalane.

2B: Byliśmy drugą w kolejności klasą, która wyjeżdżała do Wilna w tym roku, więc na przygotowanie przedstawienia mieliśmy mniej niż dwa tygodnie. Aby oszczędzić nam czasochłonnych dylematów, pan Andrzej Nowak niejako narzucił nam tekst do wystawienia.

2C: Kolega opowiedział mi, jak w gimnazjum robił animację „Liliji” z plasteliny. Zachęcił mnie do wykorzystania tego tekstu, mówiąc, że był to wdzięczny materiał do pracy. Spektakl miał być również zabawą, a na „Lilijach” rzeczywiście można wiele zdziałać i dobrze się bawić.

2D: Mieliśmy inspirować się dziełami Mickiewicza, a ballady wydają się być najciekawsze i najbardziej plastyczne, czyli po prostu wygodne do wystawienia na scenie

2E: Na pomysł wpadła jedna z naszych koleżanek – Ania Łukawska, która zasugerowała nam temat narodowowyzwoleńczy. Cała klasa zaakceptowała go bez większej dyskusji.

2F: Przeglądaliśmy twórczość Mickiewicza, szukając czegoś, co nie jest „Dziadami”. Rzuciła nam się w oczy „Grażyna” – naszą wychowawczynią jest pani profesor Grażyna Kutnicka. Pomyśleliśmy, że to dobry znak i zdecydowaliśmy się na nią, mimo że nikt nie znał treści.

2G: Jeden spośród wielu pomysłów został wybrany w głosowaniu przez całą klasę.

2H: Pierwotny pomysł na scenariusz był autorstwa Krysi (jednej ze scenarzystów i reżyserów), ale następnie został odrobinę zmieniony podczas wielu dyskusji w klasie. Każdy ze scenarzystów również wniósł własną interpretację i podejście do tematu całego tekstu.

Co odróżnia Waszą interpretację tematu od oryginalnego tekstu?

2A: Nasze przedstawienie nie jest interpretacją gotowego scenariusza. Nie licząc tekstów epoki, wszystko pisaliśmy sami. Całość utrzymana jest w charakterze romantyzmu i nie brakuje jej nutki komizmu.

2B: Ze względów czysto praktycznych byliśmy zmuszeni zredukować nieco oryginalną treść utworu niektóre kwestie zostały pominięte, inne skrócone, jeszcze inne (wypowiadane w „Dziadach” przez tylko jedną postać) rozdzielone między większą liczbę aktorów. Staraliśmy się przy tym zachować całkowicie sens utworu i mamy nadzieję, że wprowadzone przez nas zmiany są na tyle naturalne, że wychwyci je tylko najwprawniejsze oko najbardziej zapalonego znawcy Mickiewicza (zapraszamy pretendujących do takiego tytułu do przyścia na nasze przedstawienie i sprawdzenia się!).



2C: Oryginalny tekst jest szkieletem fabularnym, na którym bazujemy całą sztukę. Rozszerzyliśmy niektóre wątki, o których w tekście była tylko wzmianka, wpleliśmy też nowe, starając się nie burzyć klimatu i wydźwięku oryginału. Najwięcej zabawy miałam z układaniem scenariusza do sceny zdrady i zabójstwa; posłużyłam się w nich 5 różnymi tekstami, z których stworzyłam jeden dialog.

2D: Nasze przedstawienie jest utrzymane w takiej dość mrocznej i tajemniczej atmosferze. Twórczość Tima Burtona była dla nas swoistą inspiracją.

2E: Nasza interpretacja to połączenie historii z kilku dzieł Adama Mickiewicza. Oprócz tego, nasze przedstawienie ma tematykę uniwersalną i jest przystępne dla współczesnej widowni.

2F: Dodaliśmy kilka nowych postaci, aby zaangażować więcej osób. Poza tym trzymamy się oryginału.

2G: Akcja dzieje się we współczesnym Wilnie. Wprowadziliśmy nawiązania do współczesnej kultury masowej.

2H: Pisząc scenariusz opieraliśmy się głównie na tekstach Mickiewicza, ale nie ograniczyliśmy się jedynie do jego dzieł. Wykorzystaliśmy również teksty innych twórców (nie tylko romantycznych), które według nas dopełniają przesłanie przedstawienia. Miejsami sami pobawiliśmy się w Mickiewicza przerabiając oryginalny tekst, a w innych miejscach sami napisaliśmy wszystkie wypowiedzi bohaterów jedynie inspirować się przesłaniem oryginalnych tekstów, wykorzystując postacie występujące w nich.

Czy musieliście się mierzyć z ograniczeniami w kwestii wyboru tematu lub pisania scenariusza?

2A: Wyboru co do tematu nie mieliśmy ograniczonego. Wszystko odbyło się bez interwencji ze strony nauczycieli. Koncepcja została przez uczniów dokładnie przemyślana, więc nie ma się czym martwić.

2B: [Nie dotyczy, już wyjaśnione powyżej.]

2C: Tak. Nie mogliśmy sami pisać tekstu, musieliśmy posłużyć się istniejącymi dziełami romantyków polskich związanych z Wilnem w XIX wieku, więc wybór musiał paść na Mickiewicza lub Słowackiego. Chciałam wykorzystać więcej tekstów Słowackiego, żeby równoważyły ilościowo Mickiewicza, ale niestety, niewiele z nich wpasowało się w konwencję.

2D: Mieliśmy stworzyć przedstawienie na podstawie dzieła lub dzieł Mickiewicza.

2E: Staraliśmy się użyć tekstów zarekomendowanych przez naszą polonistkę, dodaliśmy też dużo od siebie.

2F: Tak. Sądziliśmy, że możemy wybierać ze wszystkich dzieł romantyzmu. Okazało się, że musimy ograniczyć się do klasyków.

2G: Nie mieliśmy z tym problemu.

2H: Pisząc scenariusz sami tworzyliśmy zasady, a ze względu na różne podejście do tematu, różne poglądy i fakt, że każde z nas patrzy inaczej na świat, pojawiły się pewne ograniczenia.

Jak wyglądała organizacja pracy i podział ról?

2A: Każdy znalazł coś dla siebie. Role były dzielone z myślą o wszystkich. Wybraliśmy spośród siebie reżyserów, którzy sprawnie poradzili sobie z zadaniem, choć w pracy pomagali też inni uczniowie.

2B: Ponownie niezastąpiona okazała się pomoc pana Nowaka, który nominował dwie osoby odpowiedzialne za całokształt. Podział ról, przeprowadzony już bez niego, zaczął się od przyporządkowania tych najbardziej naszym zdaniem wymagających do osób, które wierzyliśmy, że podołają zadaniu. Następnie wspólnie zanalizowaliśmy charaktery pozostałych bohaterów i, po długich dyskusjach, rozdzieliliśmy te kwestie kolegom, których zachowanie albo podejście do życia najlepiej pokrywało się z tym, jakie odnalazłyśmy w odpowiedniej treści dramatu. Paradoksalnie najwięcej problemów sprawiły nam najmniej znaczące, najkrótsze wypowiedzi. Dysponując mniejszą liczbą aktorów niż postaci do obsadzenia, stanęłyśmy przed trudnym logistycznym zadaniem przypisywania tych kwestii do ustalonych już ról w taki sposób, żeby nie zgubić nigdzie sensu, żeby nikt nie opowiadał ani nie przeczytał sam sobie itp..

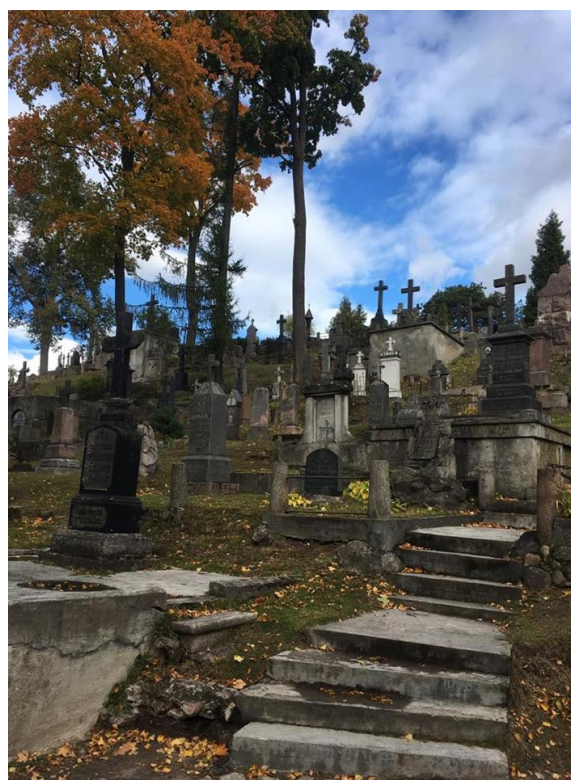
2C: Role starałam się rozdzielać pod każdego ucznia, przez co mieliśmy dużo zabawy z ich odgrywania (np. kolega biorący udział w Olimpiadzie Fizycznej gra żandarma, któ-

ry karci przechodnia za niezajomość praw hydrauliki). Podzieliłam aktorów według scen, w których występują, na 12 grup. Wyznaczyłam dwóch pomocników przy organizacji prób, którzy mogli równolegle ze mną ćwiczyć mniejsze grupy. Dzięki temu wszystko szło szybciej i sprawniej.

2D: Próby przeprowadziliśmy na okienkach i godzinach wychowawczych. Podział ról nie był łatwym zadaniem. Wiele osób walczyło o role, ale myślę, że udało nam się je dobrać tak, że wszyscy byli zadowoleni.

2E: Na początku scenariusz był tworzony wspólnie, potem praca nad różnymi scenami przebiegała paralelnie. Co do organizacji całego przedstawienia, staraliśmy się, żeby różne zadania wykonywały różne osoby mające do tego predyspozycje. Podział ról został przeprowadzony odgórnie, według preferencji reżysera i scenarzystów.

2F: Każdy ma zajęcie. W głównych rolach występują m.in.: Karolina Korgul jako księżna Grażyna, Hubert Mazur jako książę Litawor, Tymoteusz Wiśniewski jako Rymwid, Jan Wielgosz jako komtur Ditrich Halstark von Kniprode, a także Jakub Wasilewski jako dodany przez nas Zygfryd de Löwe. Poza tym jest wiele innych postaci. Nie mogę też zapomnieć o Marysi Zarzyckiej, Paulinie Cieśli i Weronice



Cmentarz na Rossie

Czerny, które zajmują się scenografią, Kubie Leszczyńskim odpowiedzialnym za muzykę i Michale Rutkowskim, który stworzy nasz plakat. Poza tym, ja i Marcel piszemy scenariusz i reżyserujemy.

2G: Na spotkaniu uzgodniliśmy kto co pisze, a role zostały dobrane do predyspozycji aktorów.

2H: Po zaakceptowaniu przez klasę wstępnego pomysłu na przedstawienie rozpoczęła się praca nad scenariuszem. Ogólny zarys tego, co ma pojawić się w każdym z aktów został obgadany już między scenarzystami, a następnie po-

dzieliliśmy się fragmentami, które chcieliśmy napisać. Gdy scenariusz był gotowy, każdy członek klasy mógł zgłosić chęć grania jakiejś postaci lub długości kwestii. Mając te informacje, reżyserki obsadziły role. Nie obyło się oczywiście bez zmian, ale wydaje mi się, że większość ról jest trafnie obsadzona.

Kto jest Waszym nauczycielem polskiego i jak pomógł Wam zorganizować próby?

2A: Pani Macias, nasza nauczycielka języka polskiego, już od poprzedniego roku szkolnego zaczęła nas przygotowywać do wysiłku napisania i zainscenizowania scenariusza. Wprowadziła nas w epokę romantyzmu, co jak najbardziej nam pomogło. Pomimo choroby, wspierała nas duchowo.

2B: [Nie dotyczy, już wyjaśnione powyżej.]

2C: Uczy nas profesor Nowak. Raz na polskim zrobiliśmy próbę, podczas której dostaliśmy od niego naprawdę dużo dobrych rad dotyczących sposobu odegrania poszczególnych scen.

2D: Naszym nauczycielem jest p. prof. Ciaś.

2E: Pani Profesor Anna Cuglewska-Ciaś. Jeśli chodzi o próby, była to nasza inicjatywa, nie chcieliśmy angażować nauczycieli, by nie zdradzać im zbyt wiele. Pani Profesor pomogła nam w wyborze tekstów do przedstawienia.

2F: Naszą nauczycielką polskiego jest pani profesor Maria Ważna. Bardzo nam pomogła, pozwalając zorganizować kilka prób na naszych lekcjach polskiego (było to tuż przed wyjazdem do Wilna, a nie przeciwiczyliśmy jeszcze wszystkiego). Udzieliła też nam wielu cennych wskazówek.

2G: Pani Maria Ważna. Została z nami po lekcjach umożliwiając nam próbę i dawała dobre rady.

2H: Naszym nauczycielem polskiego jest profesor Maria Ważna, która od początku czuwała nad naszą pracą. Skończyliśmy poprawiać scenariusz dopiero, kiedy został przez nią zaakceptowany. Następnie poświęciła dwie godziny języka polskiego na próby, a w Wilnie była obecna na większości prób i pomagała nam wyreżyserować przedstawienie, pokazując nam jak lepiej zinterpretować tekst oraz jak lepiej pokazać emocje.

Co sprawiło Wam największą trudność?

2A: Największą trudność sprawi nam zapewne znalezienie odpowiednich strojów, tj. strojów z epoki, z resztą spokojnie sobie poradzimy.

2B: Myślę, że naszym największym przeciwnikiem był czas. O tym, jakie przedstawienie organizujemy i kto będzie za nie odpowiedzialny dowiedzieliśmy się 5 września, a wyjazd do Wilna przypadał na 14. To było nie lada wyzwanie, żeby w tydzień przeczytać i zrozumieć (!) wskazany dramat,

przemyśleć chociaż najogólniej jak chcemy, żeby wyglądała nasza sztuka i wreszcie dogadać się w kwestii podziału ról. Pamiętajmy, że musiałyśmy łączyć to z normalnymi obowiązkami szkolnymi i startem w Olimpiadzie Matematycznej. Nie można też zapomnieć o aktorach, którzy otrzymali mniej niż cztery dni na nauczanie się (nierazko naprawdę długich i trudnych) tekstów na pamięć. Jedyne próby, jakie udało nam się zorganizować, miały miejsce już w Wilnie, co stanowiło dodatkową przeszkodę – wszyscy od samego początku mieliśmy świadomość, że musimy być bardzo zdyscyplinowani i maksymalnie skoncentrowani na próbach, żeby efekt, jaki uzyskamy 17 września (ostatniego dnia naszego pobytu) mógł być powodem do dumy.

2C: Najbardziej uciążliwa była organizacja prób i utrzymanie dyscypliny w tak dużej grupie, jaką jest 30osobowa klasa. Terminy nie wszystkim pasowały, dopracowywanie scen było żmudne i męczące. Zaangażowanie i wkład pracy różniły się nieraz znacząco w obrębie jednej grupy, przez co powstawały dysproporcje w poziomie zaawansowania prac nad poszczególnymi scenami. Ostatecznie jednak praktycznie cała klasa zagrała bardzo dobrze, z czego niezmiernie się cieszę i za co należę się jej gratulacje.

2D: Największą trudnością było przedstawienie tekstu Mickiewicza w świadomy i ciekawy zarazem sposób.

2E: Największą trudnością było organizowanie prób i zbieranie wszystkich. Trudno w sposób optymalny zebrać 33 osoby na np. próbę generalną.

2F: Organizowanie prób tak, by wszystkim pasowały.

2G: Wybór tematu, dopracowanie scenariusza, drobne szczegóły.

2H: Najwięcej trudności sprawiło nam chyba obsadzenie roli Konrada Wallenroda, ale w końcu się udało i aktor gra świetnie.

Co nowego wnosi Wasza inwencja twórcza do tradycji przedstawień wileńskich?

2A: Nasz spektakl jest wyjątkowy pod każdym względem. Scenariusz został napisany przez nas, a role dobierane były z myślą o każdym z osobna. W przedstawieniu nie zabraknie na pewno chłopców chcących spełnić się w roli kobiecej, zabawnych sytuacji czy nastroju skłaniającego do refleksji.

2B: Wbrew myśli romantycznej, celem naszego przedstawienia nie było wprowadzanie żadnej rewolucji, ani buntowanie się przeciwko panującym zwyczajom. Po pierwsze, jak już wspominałam, byliśmy wyjątkowo ograniczeni przez czas, jaki otrzymaliśmy na przygotowanie; po drugie – jako uczniowie mateksu wyznajemy raczej racjonalistyczne wartości i zgodnie stwierdziliśmy, że łamanie schematów i tradycji nie zawsze ma sens, tak jak w przypadku tej ciekawej i realizowanej od wielu lat inicjatywy robienia przedstawień wileńskich. Skupiliśmy się więc bardziej na jak najlepszym

zrealizowaniu istniejącego już schematu, niż na dodawaniu czegoś nowego na siłę.

2C: Nie słyszałam, żeby jakkolwiek inna klasa przeprowadziła syntezę tak różnych tekstów w jedną całość bez użycia nowego, odrębnego tworu. Nasza sztuka to wciąż są „Lilije”, tylko rozbudowane.

2D: (brak odpowiedzi)

2E: Myślę, że nasze przedstawienie podniosło poprzeczkę przedstawień wileńskich. Nasze przedstawienie podkreśla też, jak ważna jest muzyka w czasie spektaklu, szczególnie w tematyce romantycznej.

2F: Niebanalną historię opowiadaną przez aktorów lepszych niż wszyscy, którymi może pochwalić się Czacki.

2G: Nie ograniczamy się do dzieł romantycznych i mamy miecz świetlny.

2H: Początkowo chcieliśmy skupić się na kwestii miłości w tekstach romantycznych, co nie byłoby w żaden stopniu innowacyjne, jednak w wirze zmian, główne przesłanie przedstawienia ewoluowało. Gdy kończyliśmy prace nad scenariuszem, zrozumieliśmy, że ważniejsze są uczucia Mickiewicza i poprzez interpretację tekstu postanowiliśmy pokazać, co wpłynęło na powstawanie jego dzieł. Chcieliśmy również pokazać przemianę wewnętrzną głównego bohatera i emocje temu towarzyszące. Mam wrażenie, że jest to choć w pewnym stopniu innowacyjne podejście do przedstawienia wileńskiego.

Którego romantyka najbardziej cenisz i dlaczego?

2A: Nasza sztuka posiada dwóch głównych bohaterów – Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Ciężko zdecydować, którego bardziej się ceni. Obydwaj wnieśli do kultury polskiej wiele ważnych dzieł i choć nawzajem może za sobą nie przepadali, postawiłabym ich na podium na pierwszym miejscu razem. Przyczynili się na emigracji obaj do szerzenia patriotyzmu i wiele dla kraju poświęcili, nie tracąc przy tym polskiej duchowości.

2B: Zaryzykuję pewnie nieco przyznając się do tego, że romantyzm nie jest moją ulubioną epoką. Zauważam jego wpływ na kulturę i historię, zdaję sobie sprawę, że gdyby nie on, losy Polski potoczyłyby się zupełnie inaczej. Trudno mi jednak zrozumieć i zaakceptować niektóre z jego założeń, tak jak na przykład przekładanie wiary i uczuć nad poznanie rozumowe, logiczne.

2C: Norwida: jest piekielnie bystry, melancholijny i ironiczny, porusza bliskie mi tematy, jego sposób pisania potrafi być poruszający i obojętny zarazem. Szanuję Słowackiego, zwłaszcza za dystans do siebie i „Godzinę myśli”. Mickiewicza doceniam za język, ale nie przepadam za nim.

2D: Romantycy?... Nieeee. To nie moja bajka

2E: Na ten moment nie mam swojego ulubionego romantyka.

2F: Czyta mi się przyjemnie twórczość Mickiewicza. Nie sądzę, abym utożsamiał się z którymkolwiek romantykiem.

2G: Z romantykiem uzgodniliśmy, że w sumie to z żadnym i nie mamy pojęcia, co tu napisać.

2H: Osobiście należę od zawsze do teamu Mickiewicza, ale podczas pracy nad scenariuszem bardzo doceniłam twórczość Juliusza Słowackiego. Nie mówię tu jednak, o najbardziej znanych wierszach, które omawia się w szkole, czy o dziełach będących „lepszą wersją Mickiewicza”. Czytałam mniej znane dzieła Słowackiego przez parę dni i urzekło mnie to, że wiedział, o czym chce pisać. Widać, że był intelektualistą oraz bardzo wrażliwym twórcą.

Kiedy odbędzie się oficjalna premiera i czy warto na nią przyjść? Dlaczego?

2A: Premiera odbyła się 25 września.

2B: W tej kwestii znowu stają nam na przeszkodzie czynniki organizacyjne – ustalenie dokładnego terminu premiery jest jeszcze na tym etapie niewykonalne, ze względu na problem z zarezerwowaniem auli oraz zsynchronizowanie z napiętym terminarzem olimpiad, w których biorą udział uczniowie naszej klasy. Nie mam za to wątpliwości, że jeśli już uda nam się pokonać te przeciwności, nasze przedstawienie będzie ważnym wydarzeniem dla każdego miłośnika romantyzmu, ale także dla każdego, komu wydaje się, że dobrze zna uczniów naszej klasy. Nie lada niespodzianką może okazać się zobaczenie swoich koleżanek, kolegów czy uczniów na scenie, prezentujących ukryty dotąd talent aktorski. Jako jedna z reżyserek, ale także uczennica tej klasy, mogę śmiało powiedzieć, że sama byłam bardzo zaskoczona, kiedy okazało się, że otacza mnie tylu świetnych artystów!

2C: Premiera już się odbyła i warto było na nią przyjść. Została nagrana i jeśli ktoś chciałby zapoznać się z naszym spektaklem, do czego zachęcam, ale nie zmuszam, proszę o kontakt.

2D: Premiera odbędzie się 20 listopada po zebraniu (chyba o 18.45). Oczywiście, że warto przyjść. W końcu to jest przedstawienie 2D

2E: Premiera była 16 października, warto było. Pokazaliśmy duży profesjonalizm i zaangażowanie. Wystawiliśmy potem raz jeszcze, w poniedziałek 30.10.17 na czwartej godzinie lekcyjnej.

2F: Oficjalna premiera będzie miała miejsce dopiero w marcu. Mamy wystawiać w dniu wywiadówki, żeby rodzicom było wygodnie przyjść. Ponieważ nie śpieszyliśmy się z zaklepaniem terminu, został tylko marzec.

2G: Oficjalna premiera naszej sztuki pt. „Lilije” odbędzie się w okolicach 18 grudnia mniej więcej o 19 i warto na nią przyjść, bo sztuka jest wysmienita.

2H: Oficjalna premiera odbędzie się 8 stycznia i jeśli ktokolwiek chciałby przyjść, to serdecznie zapraszamy.

Dziękujemy za wywiad i zapraszamy Czytelników na nadchodzące premiery.

Ada Grudzień o przedstawieniu klasy 2A:

Spektakl pt. „Dwóch na słońcach swych przeciwnych Bogów” opowiada historię, która rozegrała się w Paryżu w 1840 roku. W wizji artystycznej uczniów klasy 2a przeplata się wraz z najbardziej znanymi dziełami poetyckimi romantyzmu dwóch poetów, a przy okazji głównych bohaterów. Przedstawienie jednocześnie uczy, bawi i zachęca do refleksji.



*Klasa 2e serdecznie zaprasza na premierę
utwórnego autórstwu, w dwóch aktach, wierszem napisanego
przedstawienia pt.*

„Dulce et decorum est pro patria mori”,

*które odbędzie się 16 października 2017 roku
o godzinie 19.00 w auli szkolnej.*

Tłem całej akcji jest uczta urządzona z okazji imienin wieszczki polskiego, Adama Mickiewicza. Są na niej również inne znakomitości, zabrakło jedynie Fryderyka Chopina, który osobiście się pojawić nie mógł, lecz jako kompozytor i pianista został „przywołany” mazurkiem zagrany na fortepianie.

Towarzysze wspominają dawne lata, na uroczystości nie brak wyrafinowanego jadła, tym bardziej alkoholu – niektórzy przybyli na nią już na lekkim rauszu. Wśród gości naprzemiennie występują różne emocje, w zależności od rozgrywających się scen, humor dopisuje wszystkim.

Na uczcie pojawia się jednak ktoś jeszcze. Przychodzi, aby w końcu rozwiązać spór z Mickiewiczem.

Konfrontacja następuje niespodziewanie i również takie przynosi skutki. Juliusz Słowacki podejmuje się improwizacji, na którą Adam Mickiewicz odpowiada. Konflikt zostaje

zażegnany, a w słuchaczy wstępuje jeszcze większa radość. Napęnia ich miłość i rzucają się sobie w ramiona. Można powiedzieć, że niczym w antycznej tragedii, następuje ich katharsis, czyli oczyszczenie.

W przedstawieniu występuje motyw sokoła. Przez scenę nieustannie przewija się Cudzy Człowiek. Dla większości pozostaje jednak zagadką.

Ja o przedstawieniu klasy 2C:

Wystawiamy przedstawienie pt. „Rogacz! rzecz o namiętności i zbrodni”. Jest to kolaż fragmentów wierszy i dramatów Mickiewicza oraz Słowackiego w oparciu o tekst „Liliji”. Na scenie śledzimy historię niewiernej żony, wspomnienia dawnych wydarzeń odżywają na nowo, a fikcyjna opowieść splata się z losami bohaterów. Na jednej scenie przeszłość i teraźniejszość występują równocześnie, a niewyczerpane w oryginale wątki nabierają pikanterii znanej z innych, mniej cenzuralnych dzieł wieszczki. Zabawa kontekstem trwa w najlepsze, wykorzystane zostają wszystkie motywy obecne w „Lilijach”, nie tracą one jednak ze swej tajemniczości dzięki umiejętnemu połączeniu wielu fragmentów w spójną całość. Mogliśmy wykorzystać tylko teksty polskich romantyków zainspirowanych dziewiętnastowiecznym Wilnem, ale chcieliśmy przy tym uniknąć dwóch skrajności: powtarzalności odgrywania niezmiennego tekstu oraz nieudolnej próby unowocześnienia na siłę udanej sztuki.

Jakub Michalski o przedstawieniu klasy 2G:

Nasi bohaterowie mieszkają we współczesnym Wilnie, a w ich życie wplecione zostały bliskie naszej klasie wydarzenia, jak i cytaty z naszych ulubionych dzieł literackich i filmowych. Wszystko okrasiliśmy sporą dawką lekkości i śmiechu, dzięki czemu nasza widownia nie będzie się ani przez chwilę nudzić

Maria NiesiołowskaSpanó o przedstawieniu klasy 2H:

Przedstawienie składa się z trzech aktów. Głównym bohaterem jest sam Adam Mickiewicz, a widz wraz z nim przeżywa przemianę. Tematyka pierwszego aktu, opartego na wielkich dziełach wieszczki, takich jak „Konrad Wallenrod” czy „Grażyna” skupia się na znaczeniu ojczyzny w życiu człowieka. Akt drugi, pełen jest odniesień do bardzo wielu twórców związanych z Wilnem i opiewa piękno wileńszczyzny. Akt ostatni, inspirowany „Balladami i Romansami” Mickiewicza jest skupiony głównie na emocjach głównego bohatera i jego zmianach wewnętrznych spowodowanych poprzednimi aktami.

Wyzwania dla tłumaczy

Kącik lingwistyczny

TEKST: ERYK WERENS

Wszystkie języki ludzkie powstały w oparciu o konwencję przyjętą przez daną społeczność. Obserwując świat oraz relacje interpersonalne a z czasem szukając czegoś ponad to, uciekając się do abstrakcji, ludzie starali się nadawać nazwy różnym zjawiskom w celu umożliwienia jednoznacznej wymiany myśli. W trakcie tego procesu każdy język wytworzył unikatowe dla niego słowa określane jako nieprzetłumaczalne. Ich sens ukazać można jedynie na drodze opisowego wyjaśnienia znaczenia. Oto kilka przykładów:

Francuski

Les retrouvailles – sytuacja spotkania osoby, z którą długo nie miało się bezpośredniego kontaktu, przytulania się z nią, wyrażania radości z możliwości ponownego spojrzenia sobie w oczy. Chwila szczególnie wzruszająca.

Le dépaysement – poczucie tęsknoty za swoim krajem, ale też uczucie wyobcowania, alienacji, spowodowane obcym otoczeniem.

La douleur exquise – uczucie bólu, kiedy kogoś kochasz, ale wiesz, że nigdy nie będziesz go mieć.

L'appel du vide – silna potrzeba skoku, która odzywa się w człowieku, gdy znajduje się on na przykład w wysokim budynku.



Na podstawie: <http://woofla.pl/slowa-ktore-sa-wyzwaniem-dla-tlumacza> oraz <http://whyart.pl/artysci/artystka-ilustruje-nieprzetlumaczalne-slowa-z-kilku-jezykow-swiata/>

Włoski

Culaccino – ślad zostawiony na stole przez wilgotną szklankę.

Abbiocco – potrzeba snu po obfitym posiłku.

Hiszpański

Duende – tajemnicza siła zaklęta w dziele sztuki, która porusza człowieka.

Niemiecki

Verschlimmbessern – zdarza się wtedy, gdy próbujemy coś naprawić, ale jeszcze pogarszamy sprawę.

Torschlusspanik – strach przed znikającymi możliwościami, pojawiający się wraz ze starzeniem się.

Japoński

Baku-shan – Piękna dziewczyna, o tyle o ile ogląda się ją od tyłu.

Age-Otori – wyglądać dużo gorzej po wizycie u fryzjera.

Kyoikumama – matka, która nieustannie popycha dziecko ku akademickim osiągnięciom.

Komorebi – oznacza promienie światła przebiegające przez liście drzew.

Koi No Yokan – kiedy spotykasz kogoś pierwszy raz i wiesz, że się w sobie zakochacie. Pochodzi od „miłości od pierwszego wejrzenia”, ale nie oznacza uczucia zakochania, tylko przekonanie, że ta miłość jest nieunikniona.

Tsundoku – kupić książkę i nigdy jej nie przeczytać. Oznacza też układanie nieprzeczytanych książek w stosy na półkach czy szafkach.

Portugalski (brazylijski)

Cafuné – czyli delikatne przebieganie dłońmi po włosach drugiej osoby lub też zatapiać palców we włosy.

Czeski

Litost – gdy niespodziewanie spotykasz osobę, które złała Ci serce.

Inuit

Iktsuarpok – uczucie odosobnienia, które zmusza Cię do patrzenia cały czas przez okno, żeby zobaczyć czy nikt nie idzie. Iktsuarpok może być też używany w kontekście oczekiwania na maila czy wiadomości na Facebooku i ciągłego sprawdzania, czy już nadeszła.

Krasnoludek i krzywa wieża książek

TEKST: ANNA GRYMUŁA

Drogie koleżanki! Gdybyście się były urodziły tak z 80 lat temu, to tak właśnie byście wyglądały. Takie okulary nosiło wtedy dużo ludzi, taka moda. A oczy psują się od przesiadywania przed komputerem tudzież ściubienia w książkach i papierach.

Pani na zdjęciu to niejaka **Margaret Hamilton**. Szefowa inżynier oprogramowania w NASA. A książki – to oprogramowanie, które pozwoliło posłać Apollo 11 na księżyc. Tak jakoś wyszło.

Podobnie jak Marysia, Margaret też weszła w układ ty się uczysz, ja pracuję, a potem się zamieniamy, tyle że z mężem prawnikiem. Ale że załapała robotę w MIT, jeden projekt, drugi, tu przewidywanie pogody, potem wykrywanie radzieckich samolotów – na studia już nie wróciła.

A jak trafiła do NASA? Ano, sama opowiada, że kiedy zaczynała pracę przy projekcie SAGE (tym z radzieckimi samolotami): kazali mi zapoznać się z programem, którego nikt nie był w stanie uruchomić, dawali to każdemu nowemu współpracownikowi. Okazało się, że człowiek, który to napisał najwyraźniej czerpał satysfakcję z tego, że wszystkie komentarze były po łacinie albo po grecku. Więc zapoznałam się z programem i go uruchomiłam. Nawet dał odpowiedzi po grecku i po łacinie! Mnie jako pierwszej udało się go uruchomić. Grekę i łacinę znała, bo w trakcie studiów z matematyki zrobiła też licencjat z filozofii. Kulturka musi być, cytując klasyka.

Wtedy dostrzegła ją NASA, a tam szybko się wybiła. Jeśli kogoś interesują dzieje oprogramowania Apollo 11, zapraszam do googlowania, dość rzecz, że historia pamięta przecież Armstronga chodzącego po powierzchni księżyca. Vide, rakieta doleciała.



Etos polskich żagli Wstęp

TEKST: PAWEŁ PILUCH

„Znaczy kapitan”, „Szaman morski”, „Kolebka nawigatorów” i „Krążownik spod Somosierry” Karola Olgierda Borchardta to książki niezwykle. Zaliczane do klasyki polskiej marynistyki, od lat niezmiennie pozostają jednymi z najpopularniejszych opowieści przygodowych oraz cenionymi relacjami podróżniczymi. Są także dokumentami utrwalającymi „w ruchu” świat pierwszej połowy XX wieku, który, okryty mrokiem przeszłości, przeminął. Co może nawet istotniejsze, ożywiają one ludzi go tworzących oraz wartości, którymi się kierowali. Takie zróżnicowanie treści sprawia, że każdy może odnaleźć w tych historiach coś cennego, co sprawia, że warto po nie sięgnąć.

Z okazji dwudziestej rocznicy wydania ostatniej powieści z serii, która sprawiła, że sprawy morza i etos morski stały się dla Polaków bliższe, chciałbym, w pięcioczęściowym cyklu, przedstawić te cztery wspaniałe opowieści na tle uniwersalnych problemów humanistyki i aktualnych problemów świata.

Pozostaje mi jeszcze zachęcić do przeczytania powieści K. O. Borchardta i żywić nadzieję, że zamieszczane w tej rubryce teksty okażą się być dla dostojnych Czytelników interesujące.

„Znaczy, porządnie” czyli o nauczycielu i mistrzu

TEKST: PAWEŁ PILUCH

Za nami 14 października – dzień, w którym wyrażaliśmy naszym Profesorom wdzięczność za ich trud i zaangażowanie. Z okazji tego święta pierwszy miniaturowy esej „Etosu polskich Żagli” chciałbym zadedykować właśnie Im i – pozostając w tej tematyce – poświęcić go archetypicznemu wzorcowi nauczyciela-mistrza, w kontekście najbardziej znanej borchardowskiej opowieści, pt.: „Znaczy kapitan”.

Opowieść o mistrzu pierwszego pokolenia polskich oficerów marynarki handlowej – kapitanie żeglugi wielkiej Mamercie Stankiewicz – zacznę od końca, jako że w tym przypadku śmierć wieńczy dzieło życia, ukazując je w niedostrzegalnej wcześniej pełni.

26 XI 1939r. w m/s Piłsudski trafiły dwie torpedy. Okręt momentalnie zaczął tonąć. „– Panie kapitanie, proszę siadać do szalupy, (...) bo za chwilę już nie będzie można (...).W ostatnich łodziach byli ludzie z najbardziej odległych pokładów. Żaden nie wspominał o rannych. (...) Kapitana nigdzie nie było.” Ratował załogę, nie ulegając pokusie conradowskiego Lorda Jima, czym dowiódł, że wierność ideałom nie zależy od okoliczności, a od siły charakteru, stając się wzorem stałości moralnej dla licznych naśladowców.

Czasami porównuje się heroizm Kapitana Stankiewicza ze średniowiecznymi chansons de geste, ale moim zdaniem jest to opinia bardzo krzywdząca – zakładając jakąś hiperbolę, nienaturalność czy oczekiwanie chwały. A „Znaczy kapitan” we wszystkim, co czynił, był szczery, postępując zgodnie z sumieniem...

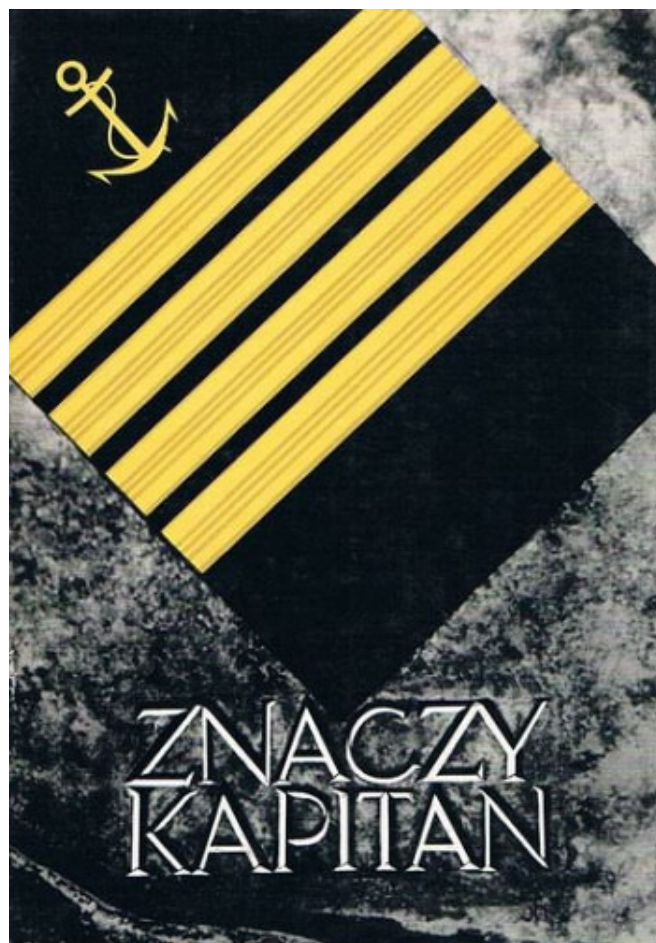
Kiedy, po opuszczeniu statku przez niemal całą załogę, ewakuował się na tratwie ratunkowej z dwoma chłopcami okrętowymi: „radził by się modlili i nie myśleli o śmierci. Jeden z chłopców (...) zaczął prosić kapitana o rewolwer. (...) Kapitan uspokajał go tłumacząc, jaką wartość ma życie i dlaczego nie wolno samemu go sobie odbierać.” Wierny swoim przekonaniom, spokojnie pocieszał i dodawał otuchy. Do ostatniej chwili życia walczył o tych, których mu powierzono, w sposób niezwykle okazując odwagę, opanowanie, odpowiedzialność, obowiązkowość... Przez te kilka minut jego dusza doznawała takich cierpień, że kapitan osiwił, a kiedy dostrzegł pewny ratunek, zasłabł i zmarł z wycieńczenia.

Opis swojego mistrza Borchardt kończy krótką refleksją z angielskiego cmentarza: „Był pan najbardziej precyzyjnym instrumentem, jaki działał niezawodnie podczas sztormu, mgły i śnieżyicy (...) Jednakże nie wydaje mi się to tak ważne wobec faktu, że był Pan niezawodny w zwykłym, codziennym dniu na morzu (...) nigdy nie zdrasnął godności osobistej ludzi (...).”

Kapitan Stankiewicz osiągnął mistrzostwo w sztuce nawigacji. Korpus Morski w Petersburgu, znakomite rezultaty w nauce,

niemal brawurowe pokazy niezwyklej umiejętności— dowodzące znakomitego wykształcenia, kunsztu i zdolności, to bardzo istotne cechy. Jego umiejętności wielokrotnie ratowały transatlantyki z poważnych niebezpieczeństw. Sprawilo to, że przez swoich uczniów był podziwiany i do dziś wspomina się jego dokonania.

Jednak, jak pokazuje przytoczony fragment, ważniejsze dla uczniów było co innego — kultura osobista, szacunek wobec otoczenia, dbałość o staranność w pracy i w zachowaniu, chłodna przejmność.



Borchardt pisze, że chciałby „podziękować, za drobiazgową wnikliwość dotyczącą naszych wiadomości, za zmuszanie do szybkiego przyswajania każdej nowości”, jednoznacznie wskazując, że z perspektywy czasu zrozumiał, iż dobry nauczyciel musi być wymagający i skrupulatnie sprawdzać wiedzę swoich uczniów. Powiedzonkiem kapitana, które nabrało cech legendarnych, było „znaczy, porządnie”, dodawane z upodobaniem do wielu rozkazów. Niestety, jak to zwykle bywa, „Znaczy kapitan”, był przez wielu uważany za zbyt surowego lub przykrego. Jednak podziwiani za swoje umiejętności wychowankowie kapitana potwierdzają właściwość

drogi, którą obrał.

Wiele padło tu cech borchardtowskiego nauczyciela-mistrza, które tę drogę wyznaczyły: wierność ideałom, stałość moralna, odpowiedzialność, obowiązkowość, odwaga, opamiętanie, szacunek wobec otoczenia, szczerość, staranność, kultura osobista, kunszt, wykształcenie, zdolności — po części powielając archetypiczne wzorce, ale też twórczo je rozwijając o indywidualne walory charakteru.

Na zakończenie pozostawię Czytelników z dwoma cytataми. W pierwszym uczeń opowiada o swoim mistrzu, w drugim z kolei — mistrz o swoim nauczycielu.

„Stale zmieniał się i doskonalił (...) ZNACZY KAPITAN nie rodzi się, lecz tworzy latami z romantyzmu, siły woli i wiedzy.”

„O nim [o swoim mistrzu] właśnie napisał [kpt. M. Stankiewicz] w swoim pamiętniku:

Imponował nam niezwykle swoim zrównoważonym spokojem i chłodną uprzejmością”

Uświadamiają one, że nauka to kontakt z odwieczną, ale wciąż żywą i odkrywaną materią wiedzy, której depozytem

jest zawsze Człowiek. Człowiek, który staje się dla swojego ucznia wzorem do naśladowania. W ten sposób wprowadza go w tajniki dyscypliny nauki, które poznał dzięki poprzedniemu pokoleniu. My też uczestniczymy w tym łańcuchu cywilizacyjnego przekazu. Być może za kilkadziesiąt lat ktoś z nas napisze tak o swoim Profesorze ze Staszica...

Zachęcam do dyskusji o problemach poruszonych w artykule na profilu Staszic Kuriera na Facebooku i do wyrażania swojej opinii:

— o tym, które z cech nauczyciela przedstawionych w powyższym artykule nadal są cenione, a które są kwestią przeszłości i nie pasują już do naszych czasów;

— czy uważasz, że nauczyciele powinni być wzorcami osobowymi, które należy naśladować, czy też wyłącznie przekazywać wiedzę i umiejętności, a wychowanie pozostawić społeczeństwu.

Najciekawsze uwagi zostaną umieszczone w rubryce w następnym numerze. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania oraz opracowania tekstów zaakceptowanych do druku.

„Twój Vincent” - spotkanie z twórcami

Pierwszy w historii kina pełnometrażowy film malowany odręcznie przez artystów, klatka po klatce.

Na naszych oczach ma miejsce przełom w kinematografii.

RELACJA AGATY NAWACKIEJ

Gasną ostatnie światła. Na ekranie widać długi ciąg sponsorów i studiów filmowych, napisy po-czątkowe stapiają się z tłem „Gwiazdzistej nocy”, błyskają pociągnięcia pędzlem przy każdej literze nazwiska. Na początku kręci się w głowie, bo każdy kadr jest trochę inny, kształty są płynne, a kolory zmienne. Po kilku minutach oko przyzwyczaja się i można w pełni docenić kunszt wykonania każdego elementu obrazu. A jest co podziwiać.

Spotkanie z twórcami ma miejsce na w poniedziałek w siedzibie „Gazety Wyborczej”. Pomimo po-czątku tygodnia roboczego pojawia się tyle osób, że trzeba dostawiać krzesła. Prowadzą Michał Nogaś i Ewa Wieczorek, redaktor naczelna „Wysokich Obcasów”. Stąd tyle pytań o życie prywatne reżyserów - Doroty Kobieli, profesjonalnej malarki i Hugh Welchmana, producenta i zdobywcy Oscara za animację „Piotruś i wilk” (ponadto absolwenta Philosophy, Politics and Economy na Oxfordzie i producenta dwóch filmów krótkometrażowych dla Monty Pythona).

Opowiadają o tym, jak pokochali Van Gogha i przestali widzieć w nim tylko wariata z odciętym uchem, zwiedzając ponad 40 muzeów, jak zaskoczył ich obraz przewrażliwionego, niebywale oczytanego i piekielnie bystrego intelektualisty, który wyłonił się z jego listów do brata, Theo. Prowadzi-li ze

sobą długą i głęboką rozmowę za pośrednictwem kartek papieru, na które brat wysyłał Vincen-towi pieniądze (musiał go utrzymywać); o ile Vincent w rozmowie twarzą w twarz rzadko impono-wał elokwencją, o tyle w listach zawierał bogactwo przeżyć, skojarzeń i rozważań filozoficznych, które spędzały mu sen z powiek. W jego korespondencji badacze naliczyli ponad 800 tytułów książ-żek, które zostały przez niego dokładnie opisane i przeanalizowane. Potrafił pisać trzy wielostron-i-cowe listy dziennie, co dzień też wychodził z domu i malował, nie zważając na pogodę. Malować zresztą zaczął późno, bo w wieku 28 lat, praktycznie bez żadnego profesjonalnego, technicznego przygotowania; przez 8 lat pozostałe do śmierci stworzył blisko 800 obrazów. Za życia sprzedał tyl-ko jeden.

Tytuł filmu wziął się od formułki do podpisywania listów; w oryginale brzmi „Loving Vincent”. Przy tak ogromnej korespondencji malarz nie mógł nie zaprzyjaźnić się z lokalnym listonoszem, któ-rego kilkukrotnie portretował. Ta relacja i tajemnicze okoliczności śmierci artysty zainspirowały re-ży-serski duet do opowiedzenia historii ostatnich dni Van Gogha z perspektywy syna listonosza. Otrzymałszy zaadresowany do Theo list, który malarz napisał tuż przed śmiercią, młodzieniec wy-rusza na poszukiwania adresata. Na począt-



Vincent - film i człowiek w liczbach:

95 minut

125 malarzy

8-12 godzin pracy dziennie

3 studia

65 000 klatek

80 lat pracy dla jednego artysty

94 obrazy Van Gogha w roli inspiracji

8 lat malowania przez Van Gogha

800 wykonanych obrazów

37 lat w chwili śmierci

ku traktuje swoje zadanie lekceważąco, w miarę poznawania wielu wersji historii Vincenta angażuje się coraz bardziej, a jego celem przestaje być tylko doręczenie przesyłki: pragnie poznać prawdziwe okoliczności śmierci artysty. Co może wydawać się nietypowe, fabuła wpisuje się w schemat kryminału. Dzięki temu twórcy chcieli zachować dynamizm całości i oddać niejednoznaczność postaci Van Gogha w wypowiedziach postronnych, spor-tretowanych przez niego osób. W filmie to one kreślą jego wizerunek.

Dorota przyszła do Hugh z pomysłem na film krótkometrażowy w całości malowany ręcznie. Przy-niosła kilkuminutową wersję demonstracyjną, namalowaną przez siebie, która postawiła podwaliny pod „Twojego Vincenta”. Hugh mówił, że „to było coś kompletnie innego od tego, co kiedykolwiek wcześniej widziałem. Wiedziałem, że muszę się za to zabrać”. Podobne podejście mieli też malarze biorący udział w castingach: na pytanie o powód zgłoszenia w większości odpowiadali, że nie mogą zaprzepaścić takiej szansy. Ekipa rzeczywiście postrzegła swój udział w tworzeniu obrazu jako za-pisanie się na kartach historii kinematografii, co było niezwykle motywujące. Z pięciu tysięcy kandydatów wybrano 125 malarzy, którzy pracowali przez kilka lat w jednym z trzech studiów w Polsce i Grecji. Kilkanaścioro zjawilo się na spotkaniu, dwoje wypowiadało się o swojej pracy, kolejnych kilku na żywo malowało obraz-niespodziankę dla Doroty i Hugh: malowany w stylu Van Gogha obraz inspirowany ich wspólnym zdjęciem.

Na spotkaniu nie zabrakło również aktorów, którzy użyczyli głosu postaciom w polskiej wersji językowej (w wersji oryginalnej jako doktora Gachet usłyszeć możemy Jeroma Flynna, znanego z roli Bronna w „Grze o tron”). Jerzy Stuhr podkładał głos pod starego listonosza, a Robert Gulaczyk odegrał Vincenta, również w wersji anglojęzycznej. W stosunku do

niego słowo „użyczył głosu” byłoby niewskazane, gdyż aktorzy naprawdę odgrywali każdą scenę, ucharakteryzowani i pośród scenografii wzorowanej na obrazach lub przed green screenem. Później malarze zamieniali ich na-grania na obrazy w kilku krokach: zaczynali od zamazania linii i podbicia koloru, później dopiero zaczynali zabawę ze strukturą formy i właściwym malarstwem. Gulaczyk wysłał twórcom swoje zgłoszenie wraz ze zdjęciem; Dorota już wtedy czuła, że będzie pasował do roli. „Zobaczyłam w nim podobieństwo do Vincenta, nawet nie tyle fizyczne, ale jakby mające swoje źródło w sposobie zachowania, melancholii i wycofaniu.” Najlepiej to fizyczne-nie fizyczne pokrewieństwo widać, kiedy Robert staje się Van Goghciem z autoportretu; najważniejszy jest wtedy jego wyraz oczu. Je-rzy Stuhr wyznał, że bał się swojej roli, bo pomimo doświadczenia w filmach animowanych trudno mu było dopasować się do wymagań roli listonosza. „Obraz cały czas migał, a przy podkładaniu głosu najważniejsza jest synchronizacja; musiałem się przyzwyczaić, ale na początku było ciężko. Musiałem mówić mocno obniżonym głosem.”

Pod koniec spotkania prowadzący zaprosili pracujących malarzy na scenę, aby zaprezentować świe-żo powstały obraz upamiętniający premierę. Rozległy się brawa, nie było czasu na zadanie pytań. Artyści zaczęli się pakować, kamery zgasły, producenci miesza- li się z tłumem, który powoli sunął do wyjścia. Cały wieczór na przemyślenie ich filmu, cała noc na przywołanie w pamięci dosłownie malarskich ujęć. Czy coś bym zmieniła w tym filmie? Może trochę skomplikowa- łabym fabułę. Taki jest „Twój Vincent”, i taki zdaje się być też prawdziwy Vincent - ulotny, zapadający w pamięć, nie-powtarzalny i przełomowy. Ale to tylko moja opinia. Dzieło, które nie tylko warto, ale trzeba zoba- czyć.

Jak się wkręcić w alternatywę?

Muzyczną, nie matematyczną

TEKST: MICHAŁ RUTKOWSKI

Popularne jest przekonanie, że muzyka alternatywna zarezerwowana jest dla outsiderów i hipsterów, którzy rzekomo słuchają jej jedynie po to, by wyróżnić się z tłumu i tymczasowo wzmocnić swoje słabe ego. Przeświadczenie to jest oczywiście błędne i nie ma w sobie ani krzty prawdy. Muzyki alternatywnej najczęściej słuchają ludzie, którzy po prostu więcej wymagają od muzyki jako formy sztuki. Muzykę alternatywną ciężko jest jednak opisywać jako monolityczną całość; owszem, jest ona gatunkiem samym w sobie, ale w tym przypadku ważniejsze są tak zwane podgatunki.

Najpopularniejszym podgatunkiem muzyki alternatywnej jest Indie Rock (Indie to skrót od angielskiego słowa „independent” czyli „niezależny”, które w tym przypadku oznacza fakt, że muzycy związani są małymi i niezależnymi wytwórniami płytowymi co pozwala im na o wiele większą wolność ekspresji.) oraz jego modyfikacje (Post Rock, Indie Folk, Shoegaze). Podróż po świecie muzyki alternatywnej najlepiej zacząć właśnie od wyżej wspomnianego rocka niezależnego,

ponieważ jest w miarę przystępny dla niedoświadczonego słuchacza oraz jest swoistym „mostem” do innych, bardziej złożonych podgatunków muzyki alternatywnej. Innymi słowy, im lepiej jesteśmy obeznani w rocku niezależnym tym łatwiej nam rozwijać się muzycznie – wiemy już mniej więcej co w muzyce lubimy, a czego nie. Każdy gatunek muzyki posiada swoje albumy typu „entry-level”, czyli takie, których powinniśmy przesłuchać jeżeli chcemy poznać jakiś gatunek przynajmniej częściowo. W przypadku rocka niezależnego takimi albumami są:

Radiohead – OK Computer

Arcade Fire – Funeral

Pixies – Doolittle

The Flaming Lips – The Soft Bulletin

Neutral Milk Hotel – In The Aeroplane Over The Sea

ISKRA

Daj się zapalić

TEKST: PAWEŁ URNBAŃSKI

Inspirujące Staszicowe Koło Robotyki i Automatyki potrafi zainteressować. Mamy naprawdę dużo do zaoferowania: zajęcia na wydziale elektroniki Politechniki Warszawskiej, dużo sprzętu, kursy prowadzone przez naszych członków.

Atmosfera jest dość specyficzna - to nie jest kolejne koło z gatunku: teoria, zadanka, teoria i troszkę praktyki od święta. ISKRA to przede wszystkim praktyka i mnóstwo dobrej zabawy. Można spędzić tu miło czas, porozmawiać z innymi fascynatami robotyki, zainspirować się czymś projektem, czy znaleźć kogoś do zespołu. Dowodem na skuteczność takiego podejścia do nauki są sukcesy koła w konkursach krajowych i międzynarodowych od momentu jego powstania. Jeśli boicie się, że możecie mieć za mało wiedzy i doświadczenia, żeby dołączyć do naszego koła - uspokajamy, nawet jeśli nigdy nie mieliście styczności z elektroniką, czy robotyką odnajdziecie się w ISKRZE. Przekonaliśmy Was?

Zapraszamy na spotkania w piątki w sali 214 o godzinie 15:00. Do koła może dołączyć każdy, bez żadnych formalności.

Do zobaczenia!

LOVING CUP

What do you see? Two people looking at each other or a fancy vase?



Iluzja numeru

Można mówić

czyli kilka słów o proteście medyków

TEKST: ANNA GRYMUŁA



Zdjęcie z Warszawy, jeszcze z parteru. Od Będąc Modym Lekarzem z facebooka. Polecam zajrzeć!

Tekst jest wariacją na temat reportażu „To nie kemping, opublikowanego na platformie Å propos (a-propos.waw.pl) tej samej autorki

Zdaje się, że w dniu wydanie tego numeru zaczyna się piąty tydzień. Mijałby szósty; w zamyśle nuymier ten miał ukazać się 31 X, a składany był 29 X - wtedy głodówką jeszcze trwała. Mnie ten czas minął szybko, bo szkoła, bo nauka, bo jakiś wyjazd, inne obowiązki. Ale są miejsca, gdzie czas płynie wolniej. Nie należy do nich korytarz Dziecięcego Szpitala Klinicznego, tego WUMowskie szpitala na Banacha, przy Żwirki i Wigury, no, tego szpitala – okienko do rejestracji, szatnia, windy, Izba Przyjąć za ścianą: ruch jak w mrowisku.

Medycy zeszli do podziemia. Od tygodnia są na poziomie -1, obok stołówki. Prowadzą protest głodowy. Jest spokojnie. Nadzieja jest już cichsza i dużo bardziej heroiczna, niż gdy byłam u nich po raz pierwszy (kilka tygodni temu). Ale pacjenci przychodzą ciągle. Mówią, że to ma sens. Profesorowie, aktorzy, sanitariuszka z Powstania Warszawskiego, nieformalny klub motocyklistów. Dzieci z rodzicami, studenci, spacerowicze, pracownicy, emeryci, licealiści. Wszyscy jesteście naszymi pacjentami.

Zaczął Porozumienie Rezydentów OZZL, ale po dwóch tygodniach całość przekształciła się w Protest Porozumienia

Zawodów Medycznych. Głodówka to ta najbardziej widoczna i stała część. Manifestacje: 13 i 14 października odbyły się w dwudziestu kilku miastach, teraz też 24 i 25, i 29 października. Głód krwi: 2 października lekarze masowo oddali krew. Rozmowy i negocjacje: od dwóch tygodni nic się nie zadziało. Media: spróbuj dojść prawdy człowieku. Projekt ustawy: trwa zbieranie podpisów pod projektem ustawy.

Głównym postulatem jest zwiększenia nakładów na ochronę zdrowia do poziomu wymaganego przez minimum ludzkiej przyzwoitości. (6,8% PKB z budżetu państwa). I zmiana systemu, tak konieczna zmiana systemu finansowania, zbyt scentralizowanego i odrealnionego. Poza tym: likwidacja kolejek, zwiększenie ilości personelu medycznego, likwidacja biurokracji, poprawa warunków płacy i pracy w ochronie zdrowia. Bo jest źle.

Można mówić, że rezydentura to takie praktyki są. (I oni powinni być wdzięczni, że im w ogóle za to płacą, a nie podwyżek żądać!) Ale oni, nawet po kilku dniach głodówki, opowiadają, cierpliwie tłumaczą, z zaskakująco dużą jak na (tak zwanych) praktykantów: o biurokracji, której czasem trzeba poświęcić ponad połowę czasu spędzanego w szpitalu. O pacjentach, takich, różnych. Dyskusja o pacjentach, którą

zasłyszalam, o lekach, a ja u gościa z (łacińsko brzmiąca nazwa, której za Chiny nie pamiętam) dałem (nazwa leku), ale nie zadziałało, bo, i ich kilkoro tak rozmawiało o praktyce, dosyć profesjonalnie brzmiali. O dyżurach. O tym, że czasem kierowców karettek trzeba zmuszać, żeby pacjenta zabrali, bo kierowcy wiedzą, że ten pacjent może umrzeć w transporcie, ale lekarze wiedzą, że w tym szpitalu, tak jak w dwóch sąsiednich nie ma wolnych łóżek. (Rezydentura to czas pracy, kiedy, po 6 latach studiach i ponadrocznym stażu, lekarz robi specjalizację. Zakres obowiązków ma taki sam jak lekarz specjalista.)

Można mówić, że 2400 na rękę to nie jest głodowa pensja. Można się żywić ziemniakami z kaszą. Wynajmij za to mieszkanie w Warszawie (uzyskanie zdolności kredytowej to marzenie ściętej głowy), zapłać za kursy i książki. Wychowaj dziecko. Zapewnij byt sobie i rodzinie. Powodzenia. (Pensja rezydenta została ustalona w 2009 roku na 2200-2800, przeciętnie 2500 złotych, na rękę. Jest płacona przez ministerstwo. Lekarz za wszelkie kursy i publikacje naukowe (tj. książki i czasopisma) płaci z własnej kieszeni.)

Można mówić, że jak uczciwie pogłodują to schudną. Zdarzało mi się pościć i wiem, czym jest osłabienie z braku pożywienia. Zdarzało mi się nie jeść i mam wyobrażenie tego, co to znaczy być głodnym. Ale rozmawiałam z ludźmi głodującymi ponad tydzień i nie wyglądali, i nie brzmiali jak ludzie na diecie. To nie jest protest korzystny dla zdrowia medyków. (Protest głodowy prowadzony jest obecnie w Warszawie, Krakowie, Szczecinie, Lesznie, Łodzi, Wrocławiu. Głodują lekarze, ratownicy medyczni, diagnosty laboratoryjni, technicy radiologii, stomatolodzy, pielęgniarki, położne, pewnie jeszcze inni, nawet pacjentka-emerytka. Nie, nikt nie głoduje od 28 dni. Ale zaręczam wam, że to co robią, nie jest miłe i przyjemne.)

Można mówić: NIECH JADĄ. Można przy okazji modlić się o dobre zdrowie, bo lekarzy już brakuje i ja nie wiem, skąd się będą brali kolejni. Nawet perspektywa tego, co potem, nie kusi na tyle, by zostać: po pięciu latach poznawania realiów od najczarniejszej strony, od nocnych dyżurów częstych tak jak braki kadrowe są gęste, po opanowaniu umiejętności przysypiania na stojąco nawet na dwie minuty trzydzieści sekund, po przepracowaniu kilkuset godzin w miesiącu po raz pierwszy, drugi i sześćdziesiąty – zmęczenie i zniechęcenie bierze górę. (Skandynawia czeka. Do Wielkiej Brytanii znają już język, podobnie do Niemiec, Austrii. Europa zaprasza, inne kontynenty też. Odpowiedź medyków jest jedna: Chcemy leczyć w Polsce. Całkiem nieźle się to skanduje.)

Można mówić o egzotycznych wakacjach w dalekich krajach. A potem zwalniać z TVP człowieka, który robiąc ten mate-



Manifestacja bodaj w Szczecinie. Zdjęcie z portalu Gazety Wyborczej.

riał nie zauważył, że jeszcze kilka miesięcy temu zdjęcie z egzotycznych wakacji było zdjęciem z misji medycznej. Można mówić, że żądają podwyżek tylko dla siebie, że to rozkapryszone dzieci bogatych profesorów, że przecież każdy zaczyna od takiej pensji. Można nawet stwierdzić, że ten protest nie ma nic wspólnego ze służbą zdrowia.

Wszystko można, jak się mówi o proteście i twarzach protestu, i o jakichś tam odrealnionych lekarzach rezydentach. Zastanawiam się, czy można tak mówić o Michale, 'Konradzie, Janku, Kasi, Julii i tylu, tylu innych ludziach: twarzach, imionach, historiach.

W poniedziałek rano protest zmienił formę. 30 października głodówki zakończono, a zawezwano do masowego wypowiedzenia klauzuli opt-out. Na etacie lekarz nie może pracować więcej niż 48 godzin tygodniowo. Jeżeli podpisze klauzulę opt-out, zgadza się, by ta norma go nie dotyczyła. Może wtedy brać więcej dyżurów i zapełniać luki.

Zawezwano też do ograniczenia się do pracy w jednym miejscu, w jak najmniejszej ilości miejsc. Żeby pokazać braki.

Można mówić, że lekarz to zawód z powołania, że powinni pracować dla idei. Ideą rodziny nie nakarmisz. Pamiętacie Mickiewicza? I każdego innego ideowca, o których wam poloniści mówili? Doktora Judyma, który dla idei pracował. Przyznajcie się, komu z was Judym imponuje?

Wszystkie rzeczy, które „można mówić” zostały powiedziane. W mediach. Przez polityków. Z grzeczności nie podaję tu nazwisk.

Zachęcam do dyskusji na fanpejdżu Staszic Kuriera. Wrzucę tam też listę linków do ciekawych (IMO) materiałów na te-

KULTURA TESTOWANA EMPIRYCZNIE

Nie będę się bawić w sortowanie. Po prostu was tym obrzucę: -(AG)

Agata Nawacka: Słucham: Pospimonova (chorwacka elektronika), Skinny Puppy - Remission, VIVIsectVI, Cleanse Fold Manipulate (kanadyjski industrial), Shamos You2h (litewski debiut industrialowy), Bill Holt - Dreamies, oglądam: Twój Vincent, Pluton, Przyjaźń czy kochanie, Crazy Heart, koncert: Sisters of Mercy, czytam: Rublowka - Walerij Paniuszkin, Sztuka Wojny - Sun Tzu i Sun Pin, Sztuka powieści - antologia wywiadów z „The Paris Review”, „Opowieści i przypowieści” Franz Kafka, Ponowoczesność jako źródło cierpienia - Zygmunt Baumann

Eryk Werens: W teatrze współczesnym - sztuka „Psie serce” Bułhakowa

Anna Grymuła: Ptaki śpiewają w Kigali - film, Panny z Wilka - film i opowiadanie, „Biologię” Cambell, Reece - czytam :) Mąż i żona - Teatr Polski. Słucham „Odpowiedzi” Gintorowskiego.

Michał Rutkowski: Na czym byłem: Timber Timbre (koncert), Bella Ćwir (koncert) :3 Coostatnio oglądałem: Zissou, Battle Royale, Straż Przyboczna Czego słuchałem: Eureka (Jim O'Rourke), The Tropics (Masato Minami), Wind's Poem (Mount Eerie), Nervous Young Man (Car Seat Headrest)

Michał Motyl: Kino, No, ostatnio Blade Runner 2049, Muzyka, to The Doors, Coolkids of Death, Simon & Garfunkel, Eurythmics, The Beatles, Black Keys, Franek Kimono, Happysad, Smash Mouth, David Bowie i Queen. Czytam, cóż, ostatnio ekonomię, makro i mikro.

Janek Piskorski: Słucham: Uriah Heep - Demons And Wizards, King Gizzard and the Lizard Wizard - Sketches of Brunswick East, The United States of America, Van der Graaf Generator - Godbluff. Zabieram się za czytanie biografii Syda Barretta. Ostatnio nie byłem w kinie ;(

Atencyjny wielbłąd



© LISWA 2001 Battye Library All Rights Reserved

Jest tu dlatego, że do nas nie napisałeś, Drogi Czytelniku! To miejsce mógłby zajmować Twój tekst, Twoje zdjęcie, Twoja grafika albo Twoje lzy wylane podczas składania! Nie zwlekaj! Zgłoś się do nas już dziś!

REDAKCJA

Staszic Kurier

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

facebook.com/staszic.kurier
kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.
Nakład: ~120 egzemplarzy

Redaktorzy naczelni

Agata Nawacka
Eryk Werens

DTP

Anna Grymuła

Projekt graficzny

Zdobyczy

Korekta i redakcja

Anna Grymuła
Agata Nawacka

Grafika

Michał Rutkowski

Współpracowali

Nina Kania
Paweł Piluch
Michał Rutkowski
Sara Bukowska
Janek Piskorski
Michał Motyl

Pewnie ktoś jeszcze

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic
kurier